

Magia podróży

Po raz pierwszy w Koszalinie odbył się festiwal podróżniczy „Trawers – spotkania poza szlakiem”, zorganizowany przez Fundację Nauka dla Środowiska i Koszalińską Bibliotekę Publiczną. To nowe na koszalińskim gruncie wydarzenie adresowane jest do kochających świat i ciekawych innych kultur miłośników podróży. Zainteresowanie towarzyszące pierwszej edycji pozwala mieć nadzieję, że festiwal na stałe zdomowi się w naszym mieście.

Izabela Nowak

Inicjatorkami festiwalu są dwie energiczne i zakochane w podróżach panie: Izabela Rutkowska z Koszalina i Agata Świerczyńska z Kołobrzegu, które pragną dzielić się swoimi fascynacjami. Obie są pilotkami wycieczek i uczestniczkami wielu podróżniczych festiwali: – Pomyślałyśmy więc, dlaczego w naszych miastach nie zorganizować tego typu wydarzenia? Przecież warto spróbować – powiedziała Izabela Rutkowska. – I właśnie tak narodził się pomysł festiwalu podróżniczego, który dzięki pomocy współorganizatorów i sponsorów udało się zrealizować. Zaplanowałyśmy dwie festiwalowe edycje: lipcową w Koszalinie i październikową w Kołobrzegu. Pragniemy zainteresować uczestników podróżami i dodać skrzydeł ich podróżniczym marzeniom. Myślę, że w programie festiwalu każdy znajdzie coś interesującego dla siebie.

Czar afrodance

Wielką podróżniczą przygodę, jaką okazał się festiwal „Trawers – spotkania poza szlakiem”, rozpoczęły w piątek, 22 lipca, warsztaty afrodance prowadzone przez zakochaną w gorących afrykańskich rytmach Hannę Saługę. Pełna energii trenerka już od 15 lat zgłębia tajniki afrykańskich tańców, doskonali swoje umiejętności pod okiem mistrzów

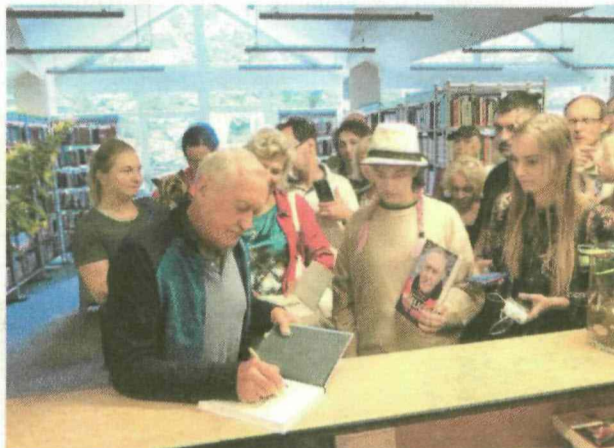


tego gatunku i z entuzjazmem dzieli się swoją taneczną pasją. Okazało się, że wśród festiwalowych gości nie zabrakło chętnych do poznania afrykańskiego folkloru, którzy z radością uczestniczyli w warsztatach. Blasku temu wydarzeniu dodał ekscytujący i porywający rytm afrykańskich bębnow, czyli muzyka na żywo w wykonaniu grupy „Zespół niespokojnych rąk”.

– Kiedy po raz pierwszy zatańczyłam afrodance, zrozumiałam że będzie to moja wielka życiowa pasja. Po prostu przepadłam – powiedziała Hanna Saługa. – W tańcach afrykańskich urzekła mnie ich ogromna różnorodność. Obok porywających, niezwykle energetycznych rytmów istnieją również formy wolniejsze, bardziej płynne i eleganckie. Myślę więc, że w stylistyce afrodance każdy uczestnik warsztatów doskonale się odnalazł i poczuł tę wielką radość i pozytywną energię płynącą z tej formy ruchu pogłębiającej świadomość własnego ciała i własnych emocji. Wielkim walorem była muzyka na żywo generująca niezwykle przepływ energii. Przy afrykańskich bębnach budzi się naturalne poczucie rytmu, więc układ choreograficzny, który zaproponowałam uczestnikom warsztatów, nie był dla nich trudny. Myślę, że wszystkim udzieliła się ta magia afrodance, która towarzyszy mi już od wielu lat. Dlatego wciąż wracam do Afryki, gdzie tańczą dosłownie wszyscy – od małego dziecka po osobę bardzo dojrzałą. A wraz z nimi tańczę i ja.

Spotkanie z legendą światowego himalaizmu

Chociaż Krzysztof Wielicki stanowczo protestuje przeciw nazywaniu go „legendą”, nie ma najmniejszych wątpliwości, że jako „lodowy wojownik” bardzo wyraziście zapisał się w historii światowego himalaizmu. Wielka życiowa pasja, która wciąż towarzyszy panu Krzysztofowi, pojawiła się – jak mówi – przypadkiem, w czasie studiów na Politechnice Wrocławskiej. Później, w 1972 roku, był uczestnikiem kursu wspinaczkowego prowadzonego przez legendarną Wan-



dę Rutkiewicz, którą bardzo ciepło wspomina. I tak się to wszystko zaczęło...

Dziś Krzysztof Wielicki ma na swoim koncie m.in. pierwsze zimowe wejście na Mount Everest, najwyższy szczyt świata, zdobycie Korony Himalajów i Karakorum oraz niezwykle ryzykowne i niebezpieczne solowe wejścia na Broad Peak, na Lhotse (w tym wyczynie nie przeszkodził mu nawet gorset ortopedyczny!) oraz na Nanga Parbat, gdzie jego wspinaczkę uważnie obserwowali przez ogromną lunetę miejscowi pasterze uzbrojeni w karabiny maszynowe. Prawdopodobnie byli pewni, że prędzej czy później samotny wspinacz zrezygnuje, ale nie wiedzieli przecież, że mają do czynienia z „lodowym wojownikiem”!

Za swoje górskie osiągnięcia Krzysztof Wielicki otrzymał prestiżowy Złoty Czekan oraz nagrodę Księżnej Asturii. A przy tym wszystkim pozostał skromnym, przesympatycznym człowiekiem, obdarzonym wielkim poczuciem humoru gawędziarzem, którego barwnych opowieści z himalajskich szczytów słucha się z zapartym tchem.

Podczas sobotniego spotkania Krzysztof Wielicki przyznał, że w czasie pierwszych wspinaczkowych prób doznał – mimo drżących ze strachu nóg, wielkiego przypływu emocji. I już wiedział, że „to jest właśnie to”. Później pojawiła się potrzeba zapisania się w historii alpinizmu, która – jak wiemy – została w pełni zaspokojona.

W programie festiwalu „Trawers – spotkania poza szlakiem” znalazła się jeszcze jedna atrakcja z udziałem pana Krzysztofa. Otóż następnego dnia koszalińscy wspinacze mieli niepowtarzalną okazję, by w towarzystwie legendarnego himalaisty zdobyć szczyt Góry Chelmskiej.

W wehikule czasu

W niezwykłą podróż w czasie zabrał uczestników festiwalu Bartosz Warzecha, znany koszaliński architekt i pracownik Politechniki Koszalińskiej, który zaprezentował swój film „Wirtualny Koszalin”. Dzięki tej projekcji widzowie odbyli spacer po koszalińskim rynku z lat 30. ubiegłego wieku. Tę niezwykłą wyprawę zawdzięczamy możliwościom nowoczesnej technologii i – przede wszystkim – wytrwałości i konsekwencji twórców filmu. – Ten projekt powstawał 10 lat, oczywiście, w wolnych chwilach – powiedział Bartosz Warzecha. – Wymodelowaliśmy i odtworzyliśmy prawie 100 budynków w pobliżu rynku i w ostatniej chwili dodaliśmy jeszcze koszaliński dworzec. Oczywiście, są fantastyczne książki o starym Koszalinie, są różnego rodzaju albumy i archiwa, ale chcieliśmy stworzyć coś zupełnie odmiennego. Teraz pragniemy skoncentrować się na koszalińskiej katedrze i cofnąć się do odległych czasów, kiedy ta świątynia była budowana. Jesteśmy pewni, że ten fragment pojawi się wcześniej niż za następne 10 lat i już niedługo sympatycy historii będą mogli wejść do wirtualnego Koszalina.

Uchwycić nieuchwytnie

Wspaniałym ukoronowaniem pierwszego festiwalowego dnia okazał się performance „Uchwycić nieuchwytnie” w wykonaniu młodego wrocławskiego artysty Mateusza Piesiaka, który nie tylko jest znakomitym fotografem dzikiej przyrody z ogromną liczbą nagród na koncie, ale także muzykiem, kompozytorem, sportowcem oraz... inżynierem automatyki i robotyki. Dla uczestników festiwalu utalentowany i bardzo sympatyczny Mateusz przygotował wyjątkowy, uzupełniony muzyką pokaz unikalnych zdjęć z dziką fauną na pierwszym planie. Opowiedział również o swoich przygodach, gdyż rola fotografa przyrody do najłatwiejszych zdecydowanie nie należy. Wymaga cierpliwości, determinacji, a także umiejętności konstruowania przemyślnych kryjówek, „pływadełek” i „czatowni”, w których czasami trzeba spędzić wiele godzin w oczekiwaniu na ptaki i zwierzęta. Ale tylko w ten sposób można uchwycić nieuchwytnie...

Podczas trzyczęściowego performance Mateusza Piesiaka widzowie odwiedzili Dolinę Baryczy, gdzie powstały niezwykle zdjęcia mew śmieszek i czapli białych, które okazały się pełnymi gracji modelkami. Kolejnym przystankiem była Puszcza Białowieska, gdzie podczas srożej zimy powstały wyjątkowe fotografie majestatycznych żubrów i wilczej watahy. Wspólnie z Mateuszem odwiedziliśmy również Islandię, niesamowitą krainę ognia i lodu, by podziwiać maskonury, przepiękne zorze polarne i lodowe kry o niesamowitych kształtach. Bohaterami zaprezentowanych podczas festiwalu zdjęć młodego artysty były również sieweczki obrożne, bardzo waleczne dzwonce i szczygły, żurawie, a także para perkozów dwuczubych uchwycona w intymnym momencie... oświadczyn. I można być pewnym, że te oświadczyzny zostały przyjęte.

